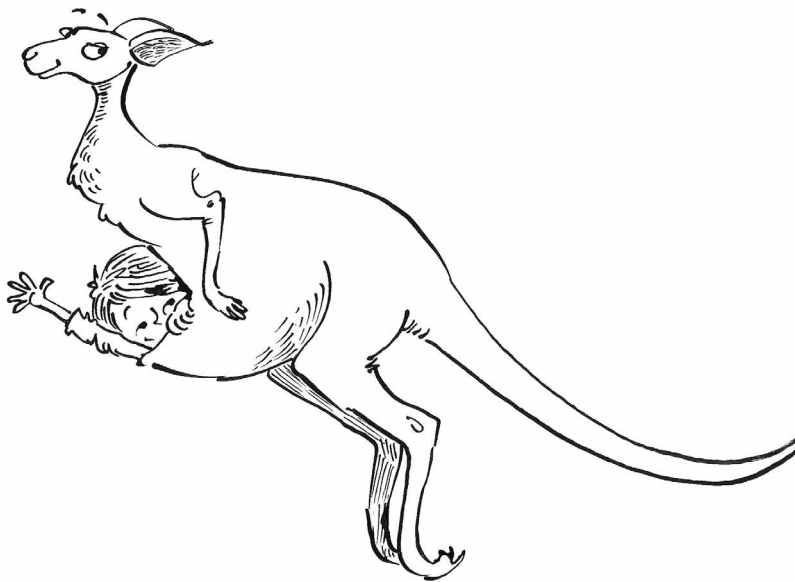


DZIENNICZEK
ZAKRĘCONEJ
NASTOLATKI



CZ. 7



© Copyright by Renata Opala
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2016

Redakcja: Agnieszka Kochanowska-Sabljak
Korekta: Sylwia Chojecka
Skład: Wydawnictwo Skrzat
Projekt okładki i ilustracje: Agnieszka Kłos-Milewska

ISBN 978-83-7915-341-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki
Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

Renata Opala

DZIENNICZEK ZAKRĘCONEJ NASTOLATKI



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

PIĄTEK, 8 MAJA




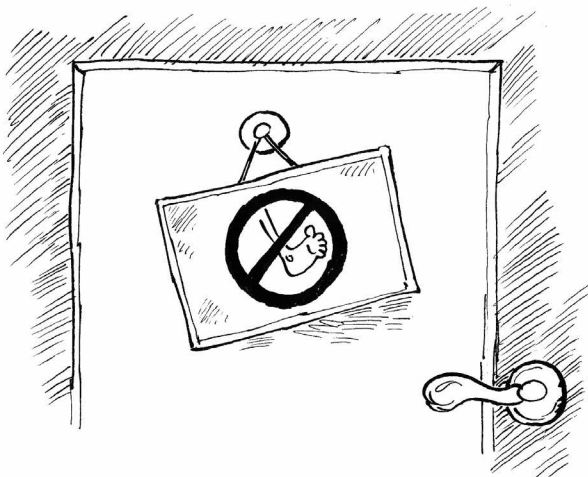
Cały tydzień chodziłam do szkoły z mocno zabandażowanymi i obklejonymi plastrem palcami. Dziś wcale mnie już nie bołą, ale trochę poudawałam, bo to było takie przyjemne, kiedy inni się mną opiekowali i okazywali mi współczucie. A wszyscy bardzo chcieli mi pomóc. Szczególnie chłopcy, a najbardziej Jędrrek. No i miał wreszcie powód, żeby odprowadzać mnie do domu i nosić mój plecak, na co mu łaskawie pozwalałam.

Żeby nie czuł się wykorzystywany, zapraszałam go na chwilę, częstowałam pepsa, 7 Up'em albo herbatą oraz jakimiś wafelkami czy herbatnikami, których wcale nie odmawiał.


Dzisiaj, ledwie wyszedł, pobiegłam do kuchni. Zerwałam plaster, bandaż i buch do śmieci. Palce za-gojone, ale miejsca po skaleczeniach swędzą niemiłosiernie. Kiedy w łazience zmywałam brunatne ślady po przylepcu, szorowanie szczotką przynosiło mi wyraźną ulgę.



6  Po południu przyszedł szklarz. W miejsce rozbitej szyby w drzwiach do pokoju mojej starszej siostry Ludwika wstawił nową, matową, z całkiem ładnym wzorem. Taka szyba nazywa się ornamentowa. Rachunek uregulował tata i nawet się nie zająknął, że potrąci mi z tygodniówki (mój anioł stróż czuwa nade mną). No, w każdym razie znowu jest porządek, a Ludwika nie marudzi, że z powodu braku szyby nie ma zapewnionej intymności, która każdemu na tym świecie jest potrzebna jak powietrze do oddychania. A tak naprawdę to ona powinna zapłacić połowę – po co zatrzaskała drzwi tuż przed moim nosem? Nie zdążyłam wyhamować!



SOBOTA, 9 MAJA

7  Poszłam odwiedzić państwa Grodzkich. „Odwiedzić państwa” – jak to ładnie brzmi, tak dystyngowanie i dorośle. Powinnam po prostu napisać: poszłam zobaczyć Maciusia. Skończył już dwa tygodnie, a Mysia nie ma czasu, żeby do nas wpadać.

Akurat trafiłam na moment przewijania. Mały leżał na stoliku ubrany tylko w koszulkę. Kiedy pochylona nad nim Alina zdjęła mu przemoczonego pampersa, przeciągnął się, stęknął i zaczął siusiać. Obsusiał mamie całą twarz, bluzkę i siebie przy okazji. Z zadowoloną miną zaczął machać rękami i nogami. Trzeba było go umyć i przebrać. Alina również musiała zmienić ubranie, ale śmiała się, jakby była z tego bardzo zadowolona. (Czy ja bym była – no nie wiem?!). A swoją drogą – skąd tyle moczu w takim małym siusiaku?

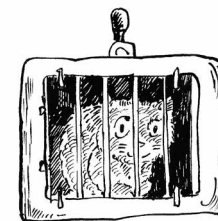
Żabcia nadal nie odstępuje Maciusia na krok. Nawet na dwór nie bardzo chce wychodzić. Ponieważ prawie cały czas leży pod koszykiem, babcia Petronela położyła jej w tym miejscu kocyk. I wszyscy są zadowoleni.

Mysia powiedziała z dumą, że we wrześniu już na pewno pójdzie do szkoły. Wszystkie przeprowadzane w przedszkolu testy przeszła pomyślnie, a pani psycholog po rozmowie indywidualnej (Mysia dobitnie zaakcentowała to określenie) bardzo ją przed mamą chwaliła.

Wieczorem dorwałam się do kompa. Wpisałam www.peregrinus.pl i zajrzałam do gniazd sokołów wędrownych w Warszawie i Włocławku. W każdym były dwa pisklaki. Akurat spały. Natomiast w gnieździe pustulek na dachu kościoła w Brześciu nadal leżą jajka.



NIEDZIELA, 10 MAJA



Jedliśmy właśnie obiad, kiedy pojawił się pan Józef, nasz znajomy leśnik. Zdębiałam, kiedy zobaczyłam go stojącego w korytarzu: w jednej ręce miał transporter z kotem, w drugiej smycz, a na jej końcu... dość dużego, łaciatego, krótkowłosego psa z przyciętym ogonem. Postawił skrzynkę na podłodze, wydał psu polecenie „leżeć” – co zwierzak niezwłocznie uczynił, a sam zdjął kurtkę i wszedł do kuchni. Ustąpiłam mu miejsca, bo właściwie skończyłam jeść, a mama podała mu obiad.

Kawę i herbatę poszliśmy pić do pokoju, gdzie pan Józef znowu uraczył nas nową opowieścią.

– Asia, będąc u mnie w leśniczówce, jednym zdaniem zasiała w moim sercu jakiś nieprzemijający niepokój. Zastanawiałem się długo, aż doszedłem do wniosku, że skoro mam już kota, to mogę również mieć psa. W czwartek przyjechałem do Poznania i poszedłem do schroniska. Jedna z opiekunek zaproponowała mi szczeniaka, ale miałem w głowie słowa Asi, więc powiedziałem, że chcę dorosłego psa i sam




go sobie wybiorę. To było straszne przeżycie! Chodziłem pomiędzy klatkami i boksami w zupełnej ciszy, a dziesiątki psich oczu wpatrywały się we mnie z nadzieją. W pewnym momencie zobaczyłem tego, który teraz leży w korytarzu. „Skąd w schronisku wyżeł niemiecki?” – pomyślałem. Przecież to rasowy pies. Opiekunka powiedziała, że mogę go zabrać, bo od trzech miesięcy nikt o niego nie zapytał. Jest szczepiony i odrobaczony. I spokojny. Wróciliśmy więc do biura, gdzie dokonałem wszystkich niezbędnych formalności, łącznie z niewielką wpłatą, a potem dałem opiekunce obrozę i smycz dla psa, które zawniasu przygotowałem. Kiedy wyprowadziła go z klatki, dotychczasowa głęboka cisza zamieniła się w jeden lament, jeden wielki krzyk rozpacz: „Dlaczego wziąłeś jego, a nie mnie?! Ja też bym z tobą poszedł! Ja też cię pokocham! Ja też ciebie potrzebuję!”. To było straszne. W tym momencie zabrałbym wszystkie, gdybym mógł. Wyżeł trzął się jak w febrze, ale szedł obok, spoglądając na mnie z lękiem. Nie wiedział, co go z mojej strony czeka, a ja nie miałem pojęcia, jakie przeżycia były jego udziałem. Kiedy otworzyłem drzwi samochodu, wskoczył na tylne siedzenie, jakby

robił to już wiele razy. Pokonawszy wszystkie światła i korki, dojechałem do ulicy Gdyńskiej. Pomyślałem wtedy, że może pies chciałby się załatwić, więc zjechałem na pobocze. Rzeczywiście! Wyskoczył jak z procy, wysiusiał się, a potem dopadł kępy trawy i łypiąc na mnie jednym okiem, zaczął ją wprost pożerać. Zobaczyłem, że krwawią mu dziąsła. A więc brak witaminy C. Jedząc trawę, wiedział, co robi. Kazałem mu wsiąść do auta i po godzinie dotarliśmy do leśniczówki. Nie wpuściłem go do domu, bo pchły maszerowały po nim czwórkami. Wykąpałem go na podwórku w szamponie przeciwpchelnym i zapiąłem obrozę przeciw insektom. Kota zamknąłem na noc w łazience, psu zostawiłem do dyspozycji korytarz i kuchnię. Przez dłuższy czas wachały zawzięcie przez szparę pod drzwiami, kot syczał i prychał, a pies popiskiwał. Rano było już niezłe. Zwierzaki nie zbliżały się do siebie, ale i nie okazywały sobie wrogości. Postanowiłem przyjechać do was z wizytą, żeby je pokazać. No i podziękować Asi.

– Jak się wabią? – spytałam.

– Kota nazwałem Piccolo, bo był taki maleńki, a z imieniem dla psa wiąże się nowa historia. W sobotę



12  zabrałem go do lasu. Zwierzak musiał być tresowany, ponieważ dokładnie wypełniał wszystkie polecenia. Usiadłem na jednym ze zwalonych pni i sypnąłem na ziemię trochę psich chrupek. Zacząłem wymieniać znane mi imiona: Reks, Burek, Drops, Azor i wiele innych. Patrzyłem, czy na któreś zareaguje. Dopiero kiedy powiedziałem „Cziko”, przestał jeść, podniósł głowę i nastawił uszu. Doszedłem więc do wniosku, że to jego imię albo bardzo podobne w brzmieniu, i tak go teraz nazywam. Zaraz wam coś pokażę.


Zawołał głośno: „Cziko!” i pies posłusznie wszedł do pokoju. Pan Józef wstał. Powiedział: „Noga!” i pies ustawił się po jego lewej stronie. Na komendę „Siad!” – przysiadł, a na „Waruj!” – przywarował.

– Zna i wykonuje wiele innych poleceń, więc musiał być tresowany. Przecież takiego psa nie wyrzuca się ot tak sobie. Myślę, że się zgubił i to gdzieś daleko od Poznania. Przecież to niemożliwe, żeby nikt go nie szukał. Na miejsce! – Pan Józef wskazał ręką drzwi i pies posłusznie wyszedł do przedpokoju. – Wiesz, Asiu – zwrócił się do mnie – jestem zadowolony. Twój pomysł był doskonały. Leśniczówka z kotem i psem jest zupełnie inna niż przedtem.

– Cieszę się – odpowiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę i pan Józef udał się do domu.

Leżąc już w łóżku, zastanawiałam się nad losem Czika. Może był ofiarą noworocznych petard i fajerwerków? Może dlatego się zgubił i odbiegł daleko od domu? Skoro od trzech miesięcy

13  był w schronisku, to ta wersja wydarzeń mogłaby pasować. No ale teraz nie będzie mu źle. Pan Józef o niego zadba, tak jak dba o leśne zwierzęta.

